Kraków, 25. grudnia 1899.

Rok IV. Nr. 36.

PRAWDA

PISMO LUDOWE

poświęcone sprawom religijnym, narodowym politycznym, gospodarskim i rozrywce.

„*Jeśli Pan nie zbuduje domu, próżno pracowali, którzy go budują.*"
Psalm 126.

Wychodzi 3 razy na miesiąc **t. j. 5, 15 i 25.**

PISMO REDAGUJE KOMITET

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca: ***X. Teofil Flis.***

Cena prenumeraty z przesyłką:

w Austryi:		Za granicą:	
rocznie . . .	złr. 2.—	rocznie . . .	złr. 2.50
półrocznie .	„ 1.—	półrocznie .	„ 1.30
kwartalnie .	„ —.50	kwartalnie .	„ —.65

Pojedyńczy numer kosztuje 5 cnt.

Prenumeratę oraz wszelkie korespondencye nadsyłać należy pod adresem: Redakcya „Prawdy" Kraków, Wawel l. 2. Biuro redakcyi otwarte codziennie, z wyjątkiem świąt i niedziel, od godz. 10—11 rano i od 2—4 po południu.

Rękopisów się nie zwraca. — Nie przyjmuje się listów nieopłaconych.

Nieopieczętowane rekl[illegible]macye wolne są od opłaty po[illegible]towej

Prosimy o rozszerzanie naszego pisma. — Popierajcie handel i przemysł chrześcijański!

Przy opłatku.

Choć uginamy się pod brzemieniem trosk, cięższej pracy i cięższych jeszcze nieszczęść, to przecież mamy w całym roku dzień, który jak słonko przedarłszy się przez chmury, opromienia życie nasze.

Jestto Wigilia Bożego Narodzenia. Na nią z blizka i z daleka każdy spieszy do swego ogniska domowego, szczęśliwy, gdy mógł znaleść się w gronie drogich osób. Czem wtedy chata bogata, tem rada, ale wszędy radość jednaka, tak w złocistych pałacach, jak w ubogiej lepiance wiejskiej, bo wszędy jeden i ten sam powód radości: Wigilia Bożego Narodzenia.

Skromny, pszenny, bielutki opłatek — to jakby niezbędny warunek tego dnia miłego — bo to pamiątka dawnych uczt miłości, w których wszyscy chrześcijanie bez różnicy stanu udział brali i swoją równość wobec Pana Boga zaznaczali. Pamiątka to jest, a jednak jak dziwne rzeczy sprawuje: ustają spory, urazy idą w zapomnienie, wyrównują się uprzedzenia, węzły przyjaźni zacieśniają się, wyżsi zniżają się do maluczkich, powstaje jedno serce i dusza jedna. Jak to miło i przyjemnie widzieć braci społem mieszkających — szkoda tylko, że taka wigilia trwa tylko jeden dzień; a tu całe nasze społeczeństwo potrzebuje, by ona cały rok, a nawet bezustannie trwała z tą swoją prostotą i szczerością. Niechby znikła pycha i zarozumiałość, która jako mróz ścina życie nasze, bo wyziębia miłość, wprowadza bezczynność, rodzi zawiść, odbiera siłę, gotuje wiele upadków. Niechby zniknął rozdział między warstwami społeczeństwa. Wprawdzie muszą być różne warstwy i różne stany, ale mogłyby wspólnie sobie pomagać, jako członki jednego ciała. Niechby się wszyscy do siebie zbliżyli — wyrozumieli i odtąd w zgodzie ze sobą żyli.

W tej myśli wychodzi nasza gazetka, w tym duchu wchodzi dziś do domów waszych. Pragnie się nacieszyć rzadkim widokiem zgody, miłości i płynącego z nich szczęścia — i życzyć, **by ta uroczystość wlała nowe życie w cały naród polski!**

Cel i nagroda życia.

Wszyscy wsłuchują się dzisiaj w śpiewy anielskie: *„Chwała ua wysokości Bogu, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli“.* Oby wszyscy zrozumieli co znaczą te słowa. W nich wskazany jest cel i obiecana nagroda życia naszego, bo jak niema innego imienia, w któremby ludzie zbawieni być mogli, prócz Imienia Jezus, tak niema innego celu na świecie, jak tylko chwała Boża, ani lepszej nagrody nad pokój.

Niech ludzie zakreślają sobie różne i przeróżne zamiary, niech wysilają władze duszy i ciała na różne przedsięwzięcia, niech zdążają do coraz nowszych wynalazków, dojść przecie muszą na ostatku do tego przeświadczenia, iż wszystkie zamiary i wszystkie wysiłki tylko o tyle mają wartość, o ile Bóg jest ich ostatecznym celem, na co innego szkoda było pracy, szkoda zachodu.

Niech ludzie dążą wszelkiemi siłami do swego uszczęśliwienia, niech zdobędą głęboką naukę, z nauką niech osięgną najwyższe godności, niech potem dojdą do niebywałego bogactwa, a przecież muszą powiedzieć: nie w tem jest szczęście człowieka; szczęściem jego jest tylko pokój, gdy pokoju nie ma, wszystko nieznośnym staje się ciężarem.

A jakże trudno teraz na świecie o zrozumienie tych dwóch warunków szczęścia naszego. Niektórzy już ze swej mowy wykreślili słowo Bóg. Posłuchajcie tylko tych mów, które ludzie świeccy przy różnych okazyach lubią wygłaszać: na zebraniach towarzyskich, przy ucztach, przy pogrzebach, przy obchodach narodowych — zawsze wielbiony tylko człowiek, o Bogu ani wspominku. Za słowami idą czyny. Więc ludzie powoli usuwają Boga z życia prywatnego i publicznego. Już nie dla chwały Bożej wykonuje się swe obowiązki — nie dla chwały Bożej uprawia się rolę, nie dla chwały Bożej siedzi się przy warstacie, nie dla chwały Bożej stoi się za ladą w sklepie, nie dla chwały Bożej wykonuje się rozkazy przełożonych, nie dla chwały Bożej idzie się na zarobek, nie dla chwały Bożej wychowuje się dzieci, nie dla chwały Bożej podejmuje się trudy i naraża się na cierpienia. Wszędzie zapomnienie o Bogu. Czyż dziwić się teraz, iż życie publiczne już także nie zna Boga? a nawet przeciw niemu występuje? Stapiński śmie głosić, iż religia niema nic do polityki, a więc Bóg niema nic do polityki. Stapiński śmie nawoływać ministrów, by dążenia klerykalno-reakcyjne bezwzględnie zwalczali, znaczy to ograniczać wolność sumienia w szukaniu chwały Bożej. Ludzie inteligentni pochwalają pojedynki zakazane prawem Bożem, zrozumieć nie mogą potrzeby szkoły wyznaniowej. Znaleźli się nawet posłowie, którzy jeszcze dalej poszli w zapomnieniu o Bogu, by tylko dogadzać złotemu cielcowi.

Szukajcież teraz nagrody. Największy rozstrój i zamieszanie — niema pokoju. Zbytek i życie nad stan pochłania wielkie sumy. Dochód w żaden sposób dorównać im nie może. Rozum bez wiary szuka wyjścia i znajduje go w wyrządzaniu krzywdy. Życie nad stan i zbytek prowadzi do kas oszczędności. Jedni pożyczają, by nie oddać, drudzy podpisy fałszują, inni przywłaszczają sobie grosz biednych zaoszczędzony, lub oddają go w ręce niepewne. To stało się w Krakowie, we Lwowie, i w miastach prowincyonalnych, z których wymienić trzeba Wieliczkę. Defraudacye, malwersacye, fałszerstwa wyszły na jaw, a potem albo samobójstwo, albo ucieczka, albo zuchwała i bezczelna obrona, w której zapłacony obrońca ze zbrodni cnotę robi i obwinionego z kryminału do Panteonu narodowego wprowadzić każe.

Okropne zapanowały stosunki — wszędzie niezadowolenie, a powszechne ubóstwo dolewa oliwy do ognia. Stanął lud rozgoryczony, rozagitowany i znowu na stronnictwa podzielony, jedną ręką trzyma się jeszcze Religii, Pana Boga, drugą szuka obrony dla siebie, ale czy ją rzeczywiście znajduje u tych, których za obrońców swych powołał?

Więc niema pokoju. A stan taki to jakby kara niebios za odstępstwo od celu życia naszego, to jakby wyrzuty sumienia wzywające cały naród, by sobie Boga przypomniał, by wrócił Bogu należne prawa w rodzinie, w szkole, w gminie, w kraju i w państwie.

Niech celem naszym stanie się chwała Boża — a pokój to najwyższe szczęście, będzie nagrodą naszą.

X. J. S.

Wspomnienia z podróży.
W Saksonii.

(Dokończenie).

Z Drezna pojechałem do *Lipska.* Jest to jedno z najważniejszych przemysłowych i handlowych miast w Europie, o 30 tysięcy mieszkańców ludniejsze od Drezna. Sławne są tutejsze targi na futra, na które zjeżdżają się kupcy z całego prawie świata. Rocznie sprzedają tu futer za 20 milionów marek. Także głośny jest ruch księgarski w Lipsku. Przeszło 800 księgarni i 170 drukarni posiadają tu swoje firmy, a dla narad wspólnych i składów istnieje tu ogromny stylowy gmach zwany: «Deutsches Buchhändler Haus». Zasługują też na uwagę liczne muzea, ogród zoologiczny i wspaniały gmach dla Sądu Rzeszy niemieckiej, drugi z rzędu monumentalny budynek w Niemczech.

Pod Lipskiem na rozległych równinach była sławna *bitwa narodów* od 16-go do 18-go października 1813 roku. Napoleon I. przyprowadził tu armię liczącą do 150 tysięcy żołnierza, z tego wróciło zaledwo 90 tysięcy. Związkowe państwa miały koło 300 tysięcy żołnierza, armat wszystkich było 2 tysiące. Austryacy stracili swoich ludzi 14 tysięcy, Moskale 21 tysięcy, Prusacy 16 tysięcy! Tak się to rżnęli ludzie w tym cywilizowanym wieku 19-ym i dla czego? dla ambicyi jednego człowieka t. j. Napoleona! A to nie wszystko! Obliczają, że w czasie rewolucyi francuskiej, wojen domowych i Napoleońskich będących



„Pokój ludziom dobrej woli“.

dalszym bezpośrednim wynikiem rewolucyi, zmarnowało się co najmniej 2 miliony ludzi! Mówią, że Napoleon I. na bagnetach francuskich rozniósł po świecie zasady wolności. Jeżeli to prawda, to zaiste charakterystyczne ów wielki despota obrał do tego narzędzie.

Niewielki kamień świadczy dziś o miejscu, z którego Napoleon przypatrywał się tej wielkiej rzezi pod Lipskiem.

Warto wspomnieć jeszcze o pomnikach. Luter ma swoje pomniki w Dreźnie i w Lipsku — swój swego chwali. Ale najciekawszy, to pomnik Bismarka w Lipsku. Bismark stoi na nim ze swym psem «Tyrasem»! Poczciwy i potulny ten naród niemiecki; nawet psom stawia pomniki, widać ma przed nimi respekt od czasu bitwy na Psiem polu! U stóp pomnika postać robotnika wyciąga ku Bismarkowi ramiona jakby jakiemu zbawcy! Czy Bismark Niemców zbawił swą polityką, to jeszcze pytanie, które przyszłość rozwiąże. Że nas Polaków prześladował i tępił z wściekłością «Tyrasa», to pewna. Dlatego prawy Polak ze wstrętem i z pogardą odwraca sięod tego pomnika.

KONIEC ROKU.

Każde pożegnanie jest smutne, smutniejsze, gdy rozdział długi, najsmutniejsze, gdy rozdział trwać ma na wieki. Takie właśnie pożegnanie czeka nas za dni kilka. Rok 1899 utonie w morzu wieczności i już nigdy do nas nie wróci. Wspominać sobie tylko będziemy, że był taki rok, a jak nam w nim było, to za świeżej pamięci zobaczmy.

Złego dużo, dobrego nie wiele, tak każdy odpowie. Złe, już po części gdzieindziej opisane — ale tam nie wszystko. Klęski elementarne, brak chleba, brak dostatecznego zarobku, boleść i gorycz, to wspomnienie z tego roku.

Cośmy stracili, już się nie wróci, ale czy straty uczynią nas przezornymi? Niejeden stracił wiele wskutek pożaru; gdy się ubezpieczył w Towarzystwie ogniowem, odbił choć w części swą stratę, ale czy inni nauczyli się co z tego? Przejdźmy wsie jednę po drugiej — ile tam domów ubezpieczonych? Tylko ten się ubezpiecza, kto ma spór z drugimi, na wypadek, mało kto się ogląda; — a przecież piorun często uderza, a dzieci bawią się zapałkami i chłopcy mali papierosy palą, a wiatr z wielkiej odległości ogień przerzucić może. Bądźmy przezornymi i ciągle wołajmy o powszechną asekuracyą.

Najpiękniejsze miesiące letnie w tym roku smutek nam zgotowały. Piękne, równe i żyzne grunta przy brzegach rzek położone, nawiedzone wylewem wody — gdzieindziej siano i zboże nie zebrane w swoim czasie, stratę rolnikom przyniosły. Ileż trzeba się było napracować, ile kosztów wyłożyć, a wszystko przepadło. Podatek, raty zaległe, opał na zimę, wbił niejednemu sęka do głowy. Zasiłek ze skarbu państwa, pomoc miłosiernych ludzi, to jakby kropla wody w całym stawie. Jakże skorzystaliśmy z tego? Biedni płaczą i narzekają, a rząd, a posłowie, czy myślą o ubezpieczeniu naszych pól przed wylewami na przyszłość?

Biedni nie mają dostatecznego zarobku, bo w kraju nie ma fabryk, rolnictwo zaś nie doznając opieki nie przynosi zysków takich, by właściciel i sam wyżył i robotnikom dał wyższą zapłatę. Więc w trosce o przyszłość, biedni ci rzucili się w tym roku do emigracyi. Koleje przepełnione były ludem szukającym zarobku na obczyźnie — Szląsk pruski, Saksonia i dalsze prowincye zaroiły się od wychodźców polskich. Czy to zażegnało biedę? Bynajmniej. Zarobione marki wyjdą na wyżywienie i na odzież, nieraz z dymem i z napitkiem przepadną, i znowu przed biednymi otworzy się troska o jutro, i znowu w emigracyi będzie deska ratunku. Czy już niema sposobu by tu biedni wyższy i zapewniony mieli zarobek i rolnictwa nie narażali na straty i kraju na brak chleba? Konstytucya zostawia wolność każdemu przeł nosić się z miejsca na miejsce, szukać lepszych warunków do życia, a jednak podnosi się głos nawet samych włościan, by emigracyę ograniczyć, bo obok chwilowego zarobku sprowadza ona straty moralne i materyalne, których praca następnych pokoleń powetować nie będzie w stanie.

Z początkiem roku z pośród samego ludu wyłoniła się myśl, aby położyć kres temu rozerwaniu, którego widownią jest lud polski. Często w jednej wiosce sąsiedzi o miedzę ze sobą graniczą, a co jeden to do innego należy stronnictwa — jeden trzyma z ks. Stojałowskim, zły na księży i biskupów — drugi przyznaje się do Stapińskiego, zły na księży, biskupów i jeszcze na obszarników. Wśród tych, są włościanie nie należący do żadnego stronnictwa, za to cierpią wielkie prześladowanie i przezwiska od tamtych. By tej rozterce tak między ludem jak i między posłami kres położyć, sam lud proponował zjednoczenie. Niestety zamiary i usiłowania rozbiły się, bo przewodnikom więcej rozchodziło się o hetmaństwo niż o zgodę.

Nie brakło też pięknych objawów zgody i jedności. Było to na zebraniu delegatów Kółek rolniczych w Krakowie i przy głosowaniu za nagłym wnioskiem posła Kubika o upaństwowienie gimnazyum polskiego w Cieszynie. Podniesienie więc ekonomiczne kraju i obrona naszej narodowości, oto punkta, w których wszystkie stronnictwa mogą się złączyć. Nie wątpimy, że połączyłyby się w obronie religii katolickiej — lecz jeszcze nie wszyscy rozumią, jak wielkie grozi jej niebezpieczeństwo.

Echo z niedalekiej przeszłości.

We Lwowie i większych miastach Galicyi, zawiązali przed więcej niż dwudziestu laty, dziennikarze, adwokaci i przemysłowcy, stronnictwo liberalne, które dziś nazywają demokratyczno-postępowem. Temu

stronnictwu nie bardzo na rękę jest religia katolicka, zato żydzi mają w nich gorących obrońców.

Otóż liberały zaczęli bardzo do góry zadzierać nosy. Mieli oni też, szczególnie we Lwowie tęgich krzykaczy, którzy się przedtem włóczyli gdzieś po obcych krajach, a co tam widzieli, to chcieli zaprowadzić u nas. Dobra jest rzecz naśladować cnoty obcych, ale zła z obczyzny przynosić do kraju występki; dobra jest rzecz kupować wsie i otwierać w nich kopalnie, gdy się ma własne pieniądze, ale złe, czynić to za pożyczone. Między obcymi zaszargali ci krzykacze wiarę, nauczyli się zyzem patrzeć na kościół katolicki, lekceważyć sobie księży, praktyki religijne i naukę Bożą. Za to chcieli się prędko dorobić majątku i mieć cielca złotego, aby mu się kłaniać. Ale że to majątku wielkiego trudno się dorobić szybko, więc rzucili się na największą kasę oszczędności w kraju, a gdy ją opanowali, zaczęli z niej kraść pełnemi garściami. Jedni brali, by budować zamki na lodzie, drudzy kradli dla rozpusty.

W kasie były pieniądze obdłużonego ludu lub podupadłej szlachty, bo jedni i drudzy za uzyskane pożyczki wielkie musieli płacić procenta, a że je płacili od lat wielu, więc w kasie lwowskiej znalazły się miliony. Z tej więc kasy ukradli liberałowie aż dziewięć milionów reńskich. Żeby zaś kradzieży ktoś nie dostrzegł, zaczęli we Lwowie wydawać wielką gazetę, która nawet dwa razy dziennie wychodziła, ma się rozumieć, że w znacznej części za pieniądze ukradzione z kasy.

Gazeta, zwana *Słowem Polskiem,* wysławiała dyrektora kasy, jako męża najpospolitszych cnót, jako filar Polski, jako drugiego Kościuszkę. Zakrzyczany naród przez «Słowo Polskie» uwierzył i nauczył się patrzeć na dyrektora kasy lwowskiej, jak na przyszłego zbawcę Polski. Ktoby się był spodziewał, dwa lub trzy lata temu, że ten domniemany zbawca Polski kradł dla nierządnic i pozwalał kraść z kasy na budowę zamków na lodzie. A przecież tak było. Gdy zaś w obozie liberałów był przyszły zbawca Polski nieszczęśliwej, nic dziwnego, że liberały wzięli górę w Galicyi. To znacznie nabrało jeszcze wagi i dla tego, że w posiadaniu liberałów był cielec złoty, którym była kasa oszczędności. Więc do liberałów poczęli stroić umizgi żądni złota, przywódcy ludowców i naganiacze socyalistyczni.

Pieniądz zresztą dla każdego jest bożyszczem, kto Pana Boga odstąpił, a liberały, ludowcy i socyaliści już dawno dla pieniędzy wyrzekli się Boga.

«Słowo Polskie» drukowało też z lubością artykuły nietylko ludowców, ale i socyalisty Daszyńskiego. «Kuryer lwowski», gazeta ludowców była na usługi «Słowa Polskiego»; co wydrukowano w «Słowie Polskiem», to zachwalał natychmiast «Kuryer lwowski», a zatem dziennikiem, jak kury za starą kwoką, gdakały piśmidła socyalistyczne.

«Słowo Polskie» dalej wychodzi dwa razy dziennie. I teraz zachodzi pytanie, za czyje pieniądze? Od niejakiego czasu broni ono zaciekle żydów i umizga się okrutnie do liberałów niemieckich. Źli ludzie powiadają, że «Słowo Polskie» teraz opłaca swe potrzeby pieniądzmi żydowskiemi, ale mnie się nie chce na razie temu wierzyć; możeby «Prawda» coś pewnego o tem wydrukowała. To pewna jest rzecz, iż gazety nasze ledwie się bronią biedzie. Jakże więc może dzisiaj «Słowo Polskie» bez pomocy zewnętrznej aż dwa razy dziennie wychodzić?

Zdawało się w Galicyi, że się tu wyruguje ze szkół naukę religii katolickiej, że żydzi będą zarówno z katolikami uczyli w szkołach, po wsiach i miasteczkach, że księżom zabierze się role, że się im kłódkami pozamyka usta, żeby tego nie karcili na ambonie, że pustkami świecić będą kościoły, słowem, zdawało się, że antychryst zjedzie niebawem do Galicyi. Ale próżne były obawy. Gdy złe zaczyna już święcić żniwo, wtedy dostaje pałką od sprawiedliwości Bożej i ginie, lub chowa się pod ławę.

Tak się i z liberałami stało. Złodziejstwa się wykryły, najgłośniejsi krzykacze poszli do więzienia śledczego. Ktoby chciał wiedzieć, jakie życie liberałów, to niech czyta akta niedawnego procesu lwowskiego, ale wprzód niech zamacza we wodzie włosy na głowie i dobrze je przyczesze, aby mu kołkiem nie stanęły z przerażenia, gdy mu sprawki liberałów staną przed oczyma.

A jakimi są liberali nasi, takimi też ich przyjaciele w Galicyi, to jest ludowcy i socyaliści. Największy herszt otruł się we więzieniu, widząc na co się zanosi. Innych z pogwałceniem sprawiedliwości Bożej uwolniono, ale naród cały ich potępił.

Co gorsze to to, że adwokat obrońca z tych co brali z kasy, porobił bohaterów, godnych stanąć obok Kościuszki i Sobieskiego.

Koniec końcem, skradziono dziewięć milionów a ci co brali pełną garścią, są wolni i uzyskali jeszcze zaszczyt być na równi z Kościuszką i Sobieskim. Ci dzielni nasi bohaterowie pewno się w trumnach poruszyli na taką zniewagę im zadaną w procesie lwowskim.

Ale w zakończeniu tę sobie naukę dobrze zapamiętajmy, że największemi wrogami nietylko chłopa, lecz i mieszczanina nawet są liberały, ludowcy i socyaliści. Liberały okradli nas na dziewięć milionów, ludowcy, towarzysze czerwoni wyzyskują nas przez składki, których się ustawicznie domagają na cele stronnictwa i partyi, wszyscy zaś nas okłamują, a my nieraz bierzemy do rąk ich piśmidła i wierzymy w nie jak w Ewangelię.

Boże święty, zlituj się też nad nami, a zdejm bielmo z oczu naszych, abyśmy na tych ludzi przy następnych wyborach tak spoglądali, jak na to zasługują, albo odmień im rozum i serce, aby przynajmniej Polski przed całym światem nie kalali.

Franciszek Jarzyna.

PRZYGODA W RADOMIU.

Drugie opowiadanie Imć Pana Wita Narwoja, rotmistrza kawaleryi narodowej, Roku Pańskiego 1762.

Spisał Władysław Łoziński.

(Ciąg dalszy.)

Certowali się ze mną o to długo: i ojciec i matka i brat Andrzej, doradzając, abym już żołnierkę moją zawiesił na kołku, jako to teraz w Polsce chleb niewdzięczny i jako dobrego wakansu nie znajdę.

— Części twojej w tem, czem nas Bóg obdarzył — mówił ojciec — ty się nie odrzekaj, boś nam żadnym ciężarem nie jest, a jeno sobie to weźmiesz, co ci się jako krwi, naszej po ludzkiem i Bożem prawie należy. Wy sobie z Andrzejem siedźcie na Zadębiu, nam starym opatrzenie dożywotnie obmyślawszy. Połowa Zadębia twoja, a połowa Andrzeja; Hania niczego już nie potrzebuje, bo odprawę już dostała, jako na szlacheckie dziecko, wedle uczciwości stanu przystoi, a Rotnicki nie brał jej dla fortuny, bo jest bogaty i sto razy by nas kupił, a jeszcze dworno żyć z czego by mu zostało.

— Kiedy już koniecznie sługiwać chcesz dalej w rycerskiem rzemiośle — ozwał się brat Andrzej — to podjeżdżaj pod chorągiew pancerną. Tyle grosza znajdzie się w domu, abyś się wkupił w towarzystwo i stawił na rejestr, czego żądać będą. W chorągwi jw. pana hetmana polnego jest właśnie wakancya, bo towarzysz Jmć pan Pożarko chce ustąpić z towarzystwa. Jakoś to będzie z większą chwałą i zachowaniem u ludzi, kiedy będziesz towarzyszem, a stać cię na to. Jako patentowany oficer pruskiego króla nie długo, a będziesz namiestnikiem, a kto wie czy nie chorążym, a to już ranga i splendor rycerski nie mały.

Rada w radę stanęło przecie na tem, że czy tu czy tam, ale zawsze wojskowo służyć będę. Zrobiliśmy tranzakcyę z Andrzejem o spłatę mojej części Zadębia, przyczem serdecznej kłótni i braterskiego certowania się było co niemiara, bo mi więcej dawał i wziąć zmuszał, niżlim ja wziąć chciał. Narzucił mi w końcu Andruś sumę jak dla mnie bardzo znaczną i zaraz w gotowiznie wypłacił, abym zapaśniej w świat mógł wyruszyć.

Gdyśmy już takową tranzakcyę familijną spisali, chciałem się natychmiast wybrać do Warszawy, aby wcześnie pochwycić jaki wakans w wojsku i zaprezentować się hetmanowi, a jak dobrze pójdzie i samemu Królowi Jegomości. Powstrzymali mnie od tego ojciec i Andrzej, radząc, abym zaczekał dni kilka, bo niebawem przyjedzie do Zadębia JMC. pan Pożarko, towarzysz chorągwi pancernej hetmana polnego, którego chorągiew wysłała jako deputata do egzakcyi. Wstrzymałem się z wyjazdem dość ochotnie, bo mi ta myśl wdzięczna była, że po tylu latach obcej służby przecież pod staropolskim, rycerskim i jak mawiano poważnym znakiem służyć będę, i że się zatytułuję towarzyszem pana hetmana.

Jakoż istotnie w tydzień potem przyjechał Imć pan Pożarko, towarzysz pancernej chorągwi i deputat do egzakcyi. Ledwo wjechał na podwórzec, już zaraz na pierwszy widok jego pomyślałem, że to nie dla mnie chudopachołka rzecz piąć się do towarzystwa. Zajechał ładnym karabanem i z dwoma pachołkami, z koniem pomarańczowym tkanym. Sam był ubrany w kosztowny żupan, przy boku miał szablę, bogato oprawną, i sajdak z szczerego srebra, na plecach najprzedniejszą burkę krymską, podbitą pięknym atłasem niebieskim.

Przyjmowaliśmy go w domu z wielką rewerencyą, jak to na Towarzysza pancernego znaku przystało, a Andrzej zaraz mu wypłacił podatek, który z naszej wsi na chorągiew jego przypadał. Dwa dni zabawił u nas pan Towarzysz, a przez ten czas miałem sposobność zasięgnąć dobrych informacyj o służbie w chorągwi. Aż mi się straszno zrobiło takiej szalonej myśli, której mi ojciec i Andrzej chyba na to doradzali, aby mnie już od wojska chyba na zawsze odwieść i na roli osadzić.

Nie wiedziałem ja tego, w Polsce bardziej cudzoziemcem niż swojakiem będąc, co to za wielki panicz bywał taki każdy Towarzysz i jakie pod chorągwią rządziły zwyczaje. Zdawało mi się, że u nas tak, jak gdzieindziej: wojsko wojskiem, a żołnierz żołnierzem, a nie jakowymś dostojnikiem wielkiej i pańskiej powagi. Śmiał się też ze mnie prosto w oczy pan Pożarko, gdy się z nim w rozmowę wdałem.

— Panie deputacie — mówię mu — chciałbym podjechać pod chorągiew, bo mi to radzą pan ojciec i brat Andrzej.

— Bardzo waćpanu pochwalam taką ochotę — odparł pan Pożarko — a właśnie dobra ku temu nadarza się okazya. Jest miejsce na jednego towarzysza w chorągwi naszej, możesz waćpan tedy wykonać swój zamiar.

— A jakże się tam dostać? — pytam.

— Dla waćpana rzecz to nie będzie zbyt trudna, boś już i wojskowy i z zacnego szlacheckiego domu pochodzisz. Cała rzecz panu hetmanowi się przymówić, dać się towarzystwu zaprezentować, a potem coś na regestr stawić.

— A ileżby to potrzeba stawić na regestr towarzyski?

— Nie wiele — odparł pan Pożarko — za jakie 300 czerwonych mógłbyś waćpan pod znak podjechać — to prawie za pół darmo.

— A ileż taki towarzysz żołdu pobiera? — zapytałem.

Uśmiechnął się na to zapytanie pan Pożarko i rzecze:

— Już to znać zaraz, że waszmość w Polsce nie bywały, i że z niemiecka rzecz tę rozważasz. Bierzeć tam jakąś kwotę towarzysz, ale o niej się nawet nie mówi, bo to przy chorągwi zostaje. Masz waćpan wiedzieć, że towarzysz nie dla żołdu, a dla honoru rycerskiego służy. To też towarzysz sowity nietylko, że o nędzną płacę nie stoi, ale jeszcze płacić musi swemu pocztowemu, bo kiedy służysz pod

chorągwią z prezencyą, to masz waćpan wystawić jednego pocztowego, a kiedy bez prezencyi, to dwóch i to z końmi i z całym moderunkiem.

— Masz tobie towarzystwo! — pomyślałem sobie, a potem tak dalej pytam imć pana Pożarki:

— A jakowyż u was awans pod chorągwią?

— Jako towarzysz z młodszego końca o awansie waszmość i nie myśl nawet — odpowiada mi na to — chyba, żeby cię z czasem namiestnikiem w chorągwi obrano. Co wiedzieć zresztą, jeżli waszmość ustawnie z aktualną rezydencyą służyć zechcesz, to być może, że kiedyś i chorągiew nosić będziesz. Ale na co towarzyszowi awansu, kiedy to splendor znakomity i powaga dostojna sama przez się.

— A któż wam rozkazywać ma prawo, mości panowie? — pytam dalej.

— Rozkazujemy sami sobie, po szlacheckiej i rycerskiej równości.

Takiego wojska ja nie widziałem jeszcze, gdzieby człowiek sam sobie był starszyzną i komendantem, więc też wypatrzyłem się na pana Pożarkę dużemi oczyma, a on w śmiech, i ojciec mój wraz z Andrzejem w śmiechu tym sekundują. Nareszcie rzecze pan Towarzysz.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

ROZMAITOŚCI.

Jubileusz. Ksiądz Józef Weiss, proboszcz z Dublan, pod Drohobyczem, obchodził dnia 30 listopada jubileusz 50-letniej pracy kapłańskiej.

Nieszczęście. W Kozowie pod Tarnopolem spłonęła żywcem czteroletnia córeczka włościanina Zadorożnego, skutkiem strącenia lampy. Rodziców w domu podówczas nie było, tylko siostra 18-letnia, która dziecka nie potrafiła ocalić.

Schronisko Brata Alberta powstanie w Tarnowie. Rada miejska da na schronisko odpowiedni lokal i roczne procenta od złożonej w tym celu kwoty 23,000 złr. Księżna Sanguszkowa przyrzekła dostarczać schronisku wikliny na wyplatanie koszów, czem będą mogli zajmować się ci, którzy dziś nie mają przytułku, zajęcia i dlatego oddają się włóczęgostwu.

Nauka gospodarstwa wiejskiego w szkole ludowej. Młodzież wiejska, skończywszy szkołę ludową, prawie nigdy dobrowolnie nie rozszerza zakresu nabytej tamże wiedzy, przeciwnie zapomina po największej części nawet wiadomości wyniesionych ze szkoły ludowej. Potrzeba więc dać możność młodzieży włościańskiej zyskania szerszego, ogólno rolniczego wykształcenia, bo przecież państwo, gmina a wreszcie i sam zawód stawiają młodemu gospodarzowi żądania, wymagające większego ogólnego i fachowego wykształcenia, którego szkoły ludowe w odpowiedniej mierze dać nie są w stanie zwłaszcza przy obecnym, ograniczonym jeszcze czasie nauczania. Młody przemysłowiec ma możność kształcenia się w mieście; syn większego właściciela w szkołach rolniczych; synowie małego właściciela, — ten rdzeń młodzieży wiejskiej — nie mają tej sposobności ani możności, bo do uczęszczania do szkół rolniczych brak im odpowiednich środków, nie mówiąc już o tem, że chłop przy dzisiejszem utrudnionem prowadzeniu gospodarstwa nie mógłby się żadną miarą przez dwa lata obejść bez syna, którym zaraz po wyjściu ze szkoły ludowej posługuje się przy pracy w gospodarstwie. Państwo zatem ma niezaprzeczony obowiązek rozszerzyć odpowiednio zakres nauczania na wsi, a mianowicie wprowadzić obowiązkowo naukę gospodarstwa wiejskiego na kursach uzupełniających. Deputowani Neunteufel, Eichhorn i tow. ze względu na te stosunki, postawili na posiedzeniu Rady Państwa wniosek, aby rząd w możliwie najkrótkszym czasie wydał rozporządzenie, wprowadzające wszędzie przy szkołach wiejskich obowiązkowe kursa uzupełniające dla młodzieży męskiej z nauką gospodarstwa wiejskiego i to na koszt państwa.

Namiestnictwo w Wiedniu wzbroniło ze względu na stan zarazy pyskowo-racicowej w Galicyi przywozu do Niższej Austryi zwierząt racicowych z powiatów Borszczów, Myślenice, Ropczyce i Śniatyn. Z miejscowości wolnych od zarazy leżących w tych powiatach wolno jednak przywozić bydło rogate na rzeź w piątki na targowicę wiedeńską, pod warunkiem zabicia w tym samym tygodniu, w którym je sprowadzono.

Węgiel w Dziedzicach. W okolicy Dziedzic (na Szlązku) znaleziono pokłady węgla kamiennego. Otóż rewir kopalniany jest własnością „Towarzystwa kopalni w Dziedzicach“, założonego przez kapitalistów z Polskiej i Morawskiej Ostrawy. Pierwsze wiercenie dla braku technicznego urządzenia nie wydało rezultatu, przy następnem wierceniu, w głębokości około 240 m. trafiono na słaby pokład węgla, a w nocy z soboty na niedzielę w głębokości 290 m. odkryto pokład o grubości 25 m. Badania wydobytych próbek miały okazać, że pokład zawiera czarny węgiel, pierwszorzędnej jakości. Odkrycie w tem miejscu węgla kamiennego w związku z odkryciem pokładów w Kaniowie po stronie galicyjskiej, tudzież w Goczałkowicach po stronie pruskiego Szlązka, wskazuje na istnienie obszernego zagłębia węglowego, którego eksploatacya dla przemysłowych miast Biały i Bielska ma wielkie znaczenie. Wierceń koło Kaniowa dokonał inżynier Kubicki.

Nowe marki, które będą zaprowadzone na pocztach austryackich, ukażą się od Nowego Roku.

Straszne świętokradztwo popełniono w nocy z dnia 8 na 9 b. m. w pięknym pojezuickim kościele św. Ignacego na Szotlandzie pod Gdańskiem. Złodzieje wyłamali przybytek Pański i zabrali kosztowną puszkę z konsekrowanemi hostyami. Z jednego krzyża zdarli srebrną figurę Ukrzyżowanego Pana Jezusa, a krzyż sam złamali.

Ołtarz św. Wojciecha złupili, jako też skarbonki porozbijali i zawartość sobie przywłaszczyli. Prawdopodobnie po nieszporach pozostali ci złodzieje w kościele, ukrywając się między ławkami, i dali się zamknąć. Wyskoczyli potem przez okno przy ołtarzu Panny Maryi, gdyż to okno było stłuczone. Sądząc po śladach, znajdowało się między złodziejami dziecko. Zdaje się, że im przy niecnej robocie przeszkodzono, bo znaleziono rozprószone po kościele obcęgi, wytrychy i t. d.

Kiedy zaczyna się wiek XX? Oto pytanie, które obecnie wielu ludzi zajmuje i budzi wielkie spory. Jedni twierdzą, że z dniem 1 stycznia 1900 r., a drudzy, że z tymże dniem 1901 roku. Ostatni mają słuszność, gdyż wiek nowy zacząć się może tylko z rokiem pierwszym, a nie rokiem 0. Jednakże zwolennicy r. 1900 są liczni, a poniekąd po ich stronie stanął także cesarz Wilhelm. I tak cesarz niemiecki wydał nakaz, aby w dniu 1 stycznia 1900 r. wszystkie chorągwie pułków niemieckich udekorowane zostały znakiem pamiątkowym rozpoczęcia nowego wieku, nadto i karty korespondencyjne w Niemczech uzyskać mają z tego powodu jakieś szczególne upiększenie.

Wysychanie morza Martwego. Według ostatnich wiadomości, woda w morzu Martwem znika nader szybko. Morze to zasilone jest wodą słodką z Jordanu, oraz innych rzek pomniejszych. Ponieważ zaś woda z rzek tych używana jest w celach nawodniania, przeto dopływ jej do morza Martwego staje się coraz mniejszy, a w obec silnego parowania, jakie w tamtych okolicach panują, ilość wody tak dalece się zmniejszyła, że już dzisiaj morze wygląda jak pokład suchej soli.

Nowy sposób sztucznego wylęgania jaj. We Włoszech wchodzi obecnie w praktyczne zastosowanie następujący sposób wylęgania jaj: Dno płaskiej miski blaszanej odpowiedniej wielkości i boki wykłada się kłaczkami wełny, na której układa się następnie jaja przeznaczone do wylęgu, a następnie przykrywa się miskę pokrywą blaszaną lub łu-

pkową tak, aby pomiędzy jajami a pokrywą pozostała jeszcze wolna przestrzeń na wysokość 1 cm. W stosie gnojn wygrzebuje się dziurę około 40 cm. głęboką o średnicy odpowiadającej rozmiarowi miski, wstawia w nią ostrożnie miskę i przykrywa lekko nawozem i pozostawia tam przez dwadzieścia dni. Po dwudziestu dniach gnój się usuwa, miskę odkrywa, a wylęgłe pisklęta oddaje pod opiekę kurze. Jak zapewniają, sposób ten nigdy nie zawodzi i nigdy nie znajdowano w jajach w ten sposób wylęganych zdechłych kurcząt, jak to się często zdarza, gdy kura wysiadnjąca jaja opuści gniazdo na dłuższy czas.

O powolności Holendrów istnieje bardzo wiele opowiadań. Pewnego razu Napoleon w towarzystwie dwóch adjutantów przejeżdżał przez wioskę w Holandyi i zapragnął zwiedzić wnętrze chaty chłopskiej. Gdy cesarz wszedł do izby, przywitał go słowami: — Dzień dobry. Holender, nie wstając z siedzenia, zdjął czapkę i temi samemi słowy odpowiedział. — Jestem cesarzem — rzekł Napoleon. — Wy? — zapytał Holender, a gdy z ust Napoleona usłyszał potwierdzenie, odezwał się: — Bardzo mi przyjemnie. Napoleona zastanowiła ta zimna krew i obojętność wobec jego osoby, z czem nigdy się nie spotykał; próbował więc prowadzić dalszą pogawędkę. — Chcę cię uszczęśliwić — powiedział. — Nie pragnę więcej nad to, co posiadam — usłyszał w odpowiedzi. — Masz dzieci, córki? — Mam dwie córki. Teraz cesarz, chcąc chłopa ująć, odezwał się: — Wyposażę je hojnie. Jednakże zdziwił się wielce, gdy tenże odrzekł: — To moja rzecz. Napoleon dał za wygraną i opuścił ubogie pomieszkanie ambitnego chłopa.

Użycie jabłek do robienia kawy. Jabłka kraje się w kawałki nie wycinając ziarn, suszy się je, a następnie miele na mąkę. Jeśli do robienia kawy użyje się w połowie mąki z jabłek a w połowie ziarn kawy, to tylko wytrawny smakosz zdoła ją rozpoznać od prawdziwej. Można nawet brać kawę w mniejszej ilości, a nawet wcale nie używać, a tylko z mąki z jabłek i z cykoryi zrobić kawę i to wcale smaczną. Mąka z jabłek daje się przechowywać w puszkach blaszanych lub garnkach.

By zachęcić Szanownych Prenumeratorów do wcześniejszego nadsyłania prenumeraty, postanowiliśmy tym, którzy z góry uiszczą całą prenumeratę, przesłać bezpłatnie Album z widokami Częstochowy w wielkim formacie. Bliższe szczegóły doniesiemy później. Prosimy zatem o **wczesne nadsyłanie prenumeraty.**

HUMOR.

Nauczyciel: Lejbuś Pazur, wymień mi pięć zwierząt drapieżnych.

— Pięcz?... Pięcz drapieżnych zwierząt? No, jeden lew i cztery tygrysy, proszę pana profesora.

Ten będzie politykiem. Jeden nie w ciemię zresztą bity obywatel londyński w głowę zachodził, jaki też obrać stan dla swego syna. Nie mogąc się w żaden sposób zdecydować co do tej kwestyi, ostatecznie rzecz całą zdał na los. W tym celu na stole pokoju, do którego za chwilę miał przyjść jego synalek, położył biblię, flaszkę wódki i złoty pieniądz.

— Weźmie biblię — myśli sobie obywatel londyński — będzie znakomitym kaznodzieją — chwyci za pieniądz — będzie dzielnym przedsiębiorcą lub finansistą. Gdyby zaś przypadkiem, co nie daj Boże — ujął za flaszkę — jest straconym, fatalna nałogowość w swe zgubne chwyci go kleszcze!... Doskonale!... Schował się obywatel za kotarę i czeka i patrzy. Miły synalek, aryjkę gwizdając wpada do pokoju, a zobaczywszy co leży na stole, nie wiele się namyśla pieniądz chowa do kieszeni — biblię pakuje pod pachę a flaszkę odkorkowawszy wypija z niej połowę i zmyka.

Ciekawy ojciec patrzy z za kotary i oczom nie wierzy. Myśli — myśli, aż wreszcie rzecze:

— Ten będzie politykiem!...

Kalendarz kościelny.

26. Wtorek. Św. Szczepana pierwszego męcz. — 27. Środo. *Św. Jana Ewangielisty.* — 28. Czwartek. Św. Młodzianków mm. — 29. Piątek. Św. Tomasza z Kantebury bisk. m. — 30. Sobota. Św. Dawida króla i Sabina bisk. — **31. Niedziela. I po Boż. Nar.** Św. Sylwestra pap. — 1. Poniedziałek. **Nowy Rok** Św. Miecz. — 2. Wtorek. Św. Makarego opata. — 3. Środa. Św. Daniela męczennika. — 4. Czwartek. Św. Tytusa biskupa. — 5. Piątek. Św. Emiliana pror.

Odmiany księżyca.

Druga kwadra dnia 25 o godz. 4 minut 57 rano.

Kurs pieniędzy:

Za ruble rosyjskie płacą . . .	1·27	żądają . . .	1·28
Za marki niemieckie płacą .	— 58	żądają . .	— 59

Ceny targowe.

W Krakowie.

Płacą pszenicę białą 8·75 — 9·15. — Żyto 6·75—7·35. — Jęczmień 6.50—7.25. — Owies 5.60—6.10. — **Wszystko za 100 kilo.**

Kraków, — Druk W. L. Anczyca i Spółki.